

Otworzyła powoli swoje duże oczy w kolorze morza. Spojrzała na sufit, wydawał jej się znajomy, choć nigdy go wcześniej nie oglądała. Nie rozumiała tego wrażenia, ale czuła się bezpiecznie, mimo, iż nie miała pojęcia gdzie się znajduje. Podniosła się leniwie i wstała z łóżka, chwiejąc się lekko, jakby przez moment zapomniała na czym polega sztuka chodzenia. Przypomniła sobie jednak prędko i ruszyła w stronę drzwi, chociaż nie wiedziała co się za nimi znajduje. Gdy je rozchyliła łagodny podmuch wiosennego wiatru sprawił, że biała koszula, którą miała na sobie zaczęła falować, a długie, kasztanowe włosy opadały jej na twarz.

-Amelio! Wracaj do łóżka. Natychmiast!- odezwał się wysoki głos, któremu towarzyszył dźwięk kroków.- To, że się wybudziłaś nie znaczy, że możesz już wychodzić z łóżka i robić co ci się podoba.

Teraz przed Amelią stanęła pulchna kobieta, w rękę trzymała małą buteleczkę, którą podała dziewczynie.

-Wypij to, poczujesz się lepiej. Chociaż jak widzę już ci się wydaje, że możesz robić co ci się podoba. Ale nic z tego, moja droga. Gdy jesteś pod moją opieką, nie ruszysz się z tego miejsca, dopóki w pełni nie wyzdrowiejesz.

Amelia była oszołomiona, nie wiedziała co odpowiedzieć, jak się zachować, jakie zadać pytanie, czy w ogóle je zadawać. Twarz owej kobiety wydawała jej się znana, aczkolwiek nie mogła sobie przypomnieć dlaczego. Czuła kompletne zdezorientowanie, chciała coś powiedzieć, ale nie wiedziała co. Wreszcie wydusiła z siebie:

-Co się stało? Gdzie ja jestem? Kim pani jest? Czy ze mną jest coś nie tak? Dlaczego nic nie pamiętam? Czy ja....?

-Uspokój się, moje dziecko. Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie. Na razie mogę ci powiedzieć tylko tyle, że na imię mi Ofelia. A teraz wracaj do pokoju, wypij lekarstwo i odpoczywaj. Później do ciebie zajrzę. Teraz muszę zająć się innymi.

-Innymi...?- wyjąkała Amelia, lecz Ofelia już się oddaliła, bez słowa wyjaśnienia. Dziewczyna zrobiła zgodnie z zaleceniami, usiadła, wypila lekarstwo, przy czym towarzyszyła jej kwaśna i zniesmaczona mina, a potem zaczęła przyglądać się pomieszczeniu, na które wcześniej nie zwróciła większej uwagi. Ściany były śnieżnobiałe, a na suficie zaobserwowała fascynujące zdobienia przypominające jej sklepienie pałacu, który kiedyś odwiedziła z wycieczką szkolną. Nie była pewna co one przedstawiają, uznała mimo wszystko, że są piękne i podziwiała je jeszcze przez chwilę. Potem podeszła do okna i zobaczyła świat ze swoich najpiękniejszych snów. Wszech panująca zieleń, kwitnące drzewa, piękne kwiaty spowite w blasku górującego słońca. Na trawie bawiły się dzieci. Dopiero teraz Amelia usłyszała ten melodyjny śmiech, który natychmiast wprowadził ją w dobry nastrój. Otworzyła okno chcąc poczuć się bliżej tego ,co oglądała za nim. Nagle wleciał turkusowy motyl z przeblaskami koloru szmaragdowego i spoczął jej na dłoni, a ona patrzyła na niego rozpromieniona i uśmiechnięta. Odetchnęła głęboko najświeższym powietrzem, jakie kiedykolwiek miała w płucach. Dzieci machały do niej. Dwóch chłopców wspięło się na drzewo obserwując przestrzeń dookoła, inny siedział samotnie na ławce. Dwie dziewczynki tańczyły na łące do muzyki dyktowanej im przez śpiewające ptaki. Motyl znudzony już nieco, odleciał w dal, by nie marnować ani chwili swojego krótkiego życia. Nie wiedziała czym się zająć do powrotu Ofelii, doszła do wniosku, że chętnie przeczytałaby jakąś lekką powieść i wtedy pojawiła się przed nią książka w czerwonej okładce. "To najdziwniejsze, co mnie kiedykolwiek spotkało", pomyślała. Chwyciła jednak nowy nabytek, przysunęła krzesło do okna i zaczęła czytać. Tak mijały godziny, a ona nie mogła się oderwać. Nadchodził wieczór, słońce zaczynało chować się za horyzontem, zabarwiając czyste niebo na pomarańczowy kolor. Nie przestawała jednak czytać, do momentu, gdy nie była w stanie rozróżnić litery a od e. Nocne gwiazdy pojawiły się na niebie, Księżyc jakby nieśmiało spoglądał na Ziemię. Dzieci już dawno opuściły podwórze. Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

-Proszę wejść- powiedziała.

-Jak się czujesz?- to Ofelia wróciła, by sprawdzić stan swojej podopiecznej.
-W porządku. Właściwie to nie czuję się ani trochę źle, wręcz przeciwnie, dlatego nie rozumiem czemu muszę tutaj siedzieć.
-Jutro pozwolę ci wyjść. Chociaż nie miałam takiego przypadku, by ktokolwiek tak szybko się odnalazł w tym świecie, lecz masz rację, twój stan jest dobry.
-W tym świecie? Co masz na myśli? Gdzie ja jestem?
-Nie zaczynaj znowu... Nie mogę o tym z tobą rozmawiać.
-Więc do kogo mam się zwrócić?
-Teraz masz o tym nie myśleć. Masz zjeść coś- podała jej talerz z kanapkami. - Jeśli będziesz czegoś potrzebowała wystarczy, że cicho wypowiesz moje imię. A teraz życzę ci dobrej nocy.
-Dobranoc.

Amelia zjadła kanapki i położyła się, lecz długo nie mogła zasnąć, myśląc cały czas o tym, co będzie robiła jutro, gdy wyjdzie na świeże powietrze. Przewracała się z boku na bok, aż wylądowała na plecach i okazało się, że nastał poranek. Nie wiedziała, która dokładnie jest godzina, ale sądząc po delikatnym chłdzie, stwierdziła, że Gwiazda Dnia niedawno wstała. Dziewczyna błyskawicznie wyskoczyła z łóżka, zakręciła się kilka razy wokół własnej osi, zatrzymała się gwałtownie i zrobiła odrobinę wystraszoną minę. "Ja nie mam żadnego ubrania.Przydałaby mi się biała sukienka." I ponownie wydarzyło się to, co poprzedniego dnia, wystarczyła odrobina wyobraźni i dostała to, czego chciała. Sukienka pojawiła się na łóżku, a ona, pełna werwy, założyła ją naprędce. Leżała idealnie. Nie wiedziała jednak, czy może wyjść sama, czy też ma zaczekać na Ofelię. Pociągnęła bezgłośnie za klamkę drzwi, spojrzała w prawo, potem w lewo. Korytarz był pusty i milczący. Wystawiła jedną nogę, następnie drugą i zrobiła krok do przodu. Wspięła się na palce i ruszyła bez pośpiechu w lewą stronę, ponieważ tam ujrzała oślepiające światło, które uznała za blask promieni przedzierających się przez uchylone drzwi.

-Czy ty gdzieś uciekasz?- odezwał się głosik z dołu. To był mały chłopiec, ten który wczoraj zwrócił jej uwagę, jako że siedział samotnie, nie bawiąc się z innymi.

-Ja, ja... nie- odpowiedziała zaskoczona.- Chcę tylko wyjść na zewnątrz.

- Mogę wyjść z tobą?

-Dlaczego nie? Czy zdradzisz mi swoje imię?

- Jestem Alex.

-A ja Amelia. Miło mi cię poznać.

Wyszli z budynku. Trawa skąpana w słońcu raziła blaskiem, początkowo nawet oślepiła. Oczy jednak z czasem przyzwyczały się do rażącej jasności i przestawały ukrywać się za powiekami. Chłopiec wziął swoją nową znajomą za rękę i pokazywał jej różne miejsca. Na końcu dotarli do jeziora, od którego odchodziło błękitne światło . Po tafli wody pływały lilie wodne, na jednej z nich siedziała mała żabka kumkająca wesoło gościom na powitanie. Bocian przeleciał im nad głowami trzymając w dziobie gałązki do odbudowy gniazda.

-Długo już jesteś tutaj?- Amelia zwróciła się do Alexa.

-Nie wiem, chyba tak. Właściwie to nie pamiętam nic poza tą krainą. Mam czasami tylko przebliski tego, co było kiedyś, ale może tylko mi się tak wydaje.

- Ja miałam dom, mamę, przyjaciół , chyba wciąż mam, ale nie wiem jak tam wrócić. Nie wiem nawet, gdzie jestem. Czy ty to wiesz?

-Nie. O niczym nam nie mówią. Twierdzą, że wszystkiego dowiemy się w swoim czasie. Ale gdy nadchodzi ten czas, gdy ktoś idzie na Rozmowę, znika, najczęściej na zawsze.

-Najczęściej? Czy to znaczy, że niektórzy jednak wracają?

-Rzadko, ale tak. Są wtedy, niestety, odmienieni i nie chcą rozmawiać o tym, w jakich miejscach przebywali, ani dlaczego.

-Mówisz bardzo mądrze jak na małego chłopca.

-Mam więcej lat niż ci się wydaje. Tutaj człowiek się nie starzeje.

Po tych słowach zapadło milczenie, przerywane czasem ciężkim westchnieniem Amelii, która próbowała wszystko uporządkować sobie w głowie, ale wreszcie darowała sobie wymyślanie skomplikowanych filozofii i po prostu cieszyła się pięknem natury oraz cudownym świergotem słowików. Nie rozumiała czemu, ale nie potrafiła się przejmować całą tą niewiedzą i niepewnością. Czuła po prostu wewnętrzny spokój. Z pobliskiego lasu dobiegały śpiewy, harmonijne i stonowane, ale tekst pieśni był dla dziewczyny niezrozumiały. Choć przysłuchiwała się bardzo uważnie nie była w stanie zrozumieć nawet pojedynczego wyrazu. Spojrzała w stronę lasu i nagle zaczęły wychodzić z niego wysokie sylwetki, ich głowy przyozdabiały długie, proste włosy w różnych odcieniach. Patrzyła na te postaci z rozdziawionymi ustami i czekała, kiedy się zbliżą, by móc lepiej im się przyjrzeć. Gdy przechodzili obok zauważyła, że ich uszy są spiczaste, a twarze delikatne i piękne.

-Czy to elfy?- szepnęła pytająco do Alexa.

-Tak. Dawno ich tutaj nie było. Chodźmy za nimi, może dowiemy się, dlaczego przybyli.

Poszli za nimi, starając się nie zakłócać ich śpiewu. Zatrzymali się przed budynkiem. Dopiero teraz Amelia zauważyła, że był to zamek, ale tylko na zewnątrz, w środku nie wyglądał tak mistycznie.

-Witajcie przyjaciele!- zawołał mężczyzna wychodzący z zamku.- Co was sprowadza w nasze strony?

- Usłyszeliśmy, że od niedawna przebywa u was osoba mieniąca się Amelią.

- Ach, tak.

-Musimy z nią porozmawiać. Taki rozkaz wydała nasza królowa.

-Proszę bardzo. Tylko nie męczcie jej, jest tutaj bardzo krótko. Amelio, podejdź tutaj.

Amelia zrobiła wystraszoną minę i spojrzała na innych obecnych na placu, by się przekonać, czy ona jest jedyną Amelią w tym miejscu. Niestety zauważyła, że na to wygląda, podeszła więc do mężczyzny, który ją wzywał, a on uśmiechnął się lekko, jakby na siłę.

-Pójdiesz teraz z tymi miłymi lu... osobami i porozmawiasz z nimi, dobrze?

Dziewczyna kiwnęła znacząco głową i odeszła z elfami kilkadziesiąt metrów od placu. Dokładnie przyglądali się jej, a ona czuła się jak obnażona i pomyślała z przerażeniem, że może mają oni coś w rodzaju rentgena w oczach. Prędko jednak odrzuciła tę myśl, uznając ją za idiotyczną.

-Posłuchaj,- zaczął lider elfów- wiem, że dopiero zapoznasz się z tą krainą, ale potrzebujemy twojej pomocy.

-Wwy? Mmojej pommocy?- zająknęła się.

-Tak. Wiemy, że jesteś niezwykła. Masz w sobie magię, której nie posiadał nikt od wieków, prócz naszej królowej. Potrzebujemy ciebie.

-Ale... co?

-Zagraża nam Usypiacz. Kreatura porywająca niewinne dzieci i usypiająca ich sumienie, tak, by stworzyć armię potworów bez uczuć.

-Przykro mi, ale obawiam się, że z kimś mnie pomyliliście. Ja nie potrafię niczego szczególnego. Jestem taka jak inni, normalna.

- Rozumiem, że jest to ciężkie do zrozumienia, ale musisz pójść z nami do naszej królowej.

-Ja...nie wiem. Muszę pomyśleć.

-Masz czas do zachodu słońca.

Amelia przeszła się nad jezioro, które tego dnia pokazał jej Alex. Patrząc na pływające grzybienie, myślała o tym, co powiedział jej ten elf. Poczowała się zagubiona i nie wiedziała już co ma myśleć. Chcąc się zrelaksować, zaczęła tańczyć w rytm dźwięków przyrody. Wiatr muskał jej włosy, słońce świeciło w oczy swym ognistym blaskiem. Na ten moment zapomniała o wszystkim, był tylko taniec. Uśmiechnęła się szeroko sama do siebie, ciesząc się chwilą. Kręciła się wkoło, aż zauważyła parę oczu spoglądającą na nią zza drzewa, schowały się one jednak szybko.

-Kto tu jest?- zapytała nieco drżącym głosem.

Zza pnia wyszedł młody chłopak, prawdopodobnie niewiele starszy od niej samej. Usiłował nie patrzeć na Amelię, jednak jego czarne oczy zdawały się go nie słuchać.

-Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć. Po prostu przechodziłem, zobaczyłem cię i...- tłumaczył się, lecz przerwał, bo zabrakło mu słów, gdy dziewczyna rzuciła na niego swoim przenikliwym spojrzeniem.

-W porządku. Nic się nie stało.

Zapadła chwila niezręcznej ciszy, w końcu chłopak zagadnął:

-Ty jesteś Amelia, prawda? Słyszałem, że elfy przyszły po ciebie. Pójdiesz z nimi?

-Nie potrafię się zdecydować. Nie wiem nawet co oni we mnie widzą szczególnego. Równie dobrze mogliby wziąć kogoś innego.

-Ja słyszałem, że ty potrafisz przywoływać różne rzeczy.

-Ty tego nie potrafisz? Ja myślałam, że tutaj wszyscy tak mogą.

-Och, nie. Jesteś naprawdę wyjątkowa.

Amelia nie wiedziała, czy się rumieni, ale miała dziwne wrażenie, że to jest bardzo możliwe. Uśmiechnęła się do niego i zdała sobie sprawę z tego, że nie zna jego imienia dlatego zapytała o nie, a on odpowiedział:

-Na imię mi Nathaniel.

Rozmawiali ze sobą jeszcze przez jakiś czas, gdy Amelia zdała sobie sprawę z tego, że nadszedł czas, aby odpowiedzieć na prośbę elfów. Zapytała szybko o zdanie Nathaniela, a ten stwierdził, iż powinna kierować się głosem serca. Jeżeli czuje, że powinna odejść z elfami, to musi tak zrobić.

-Tak właśnie czuję.

Nathaniel pochmurniał odrobinę, ale nie powiedział już nic więcej. Udali się więc w stronę zamku, gdzie elfy czekały niecierpliwie. Wstały, gdy ujrzały nadchodzącą nadzieję. Dziewczyna przysłała wraz z Nathanielem, stanęła przed elfami i powiedziała:

-Pójdę z wami, mimo iż nie widzę w tym ani krzty sensu, czuję jednak, że muszę tak postąpić.

-Podjęłaś słuszną decyzję- powiedział elf.-Spakuj się i odpocznij. Wyruszamy o świcie.

Ponownie ciężko było jej zasnąć. Myślała o wielu rzeczach i nie wiedziała, na czym powinna się skupić. W końcu wpała w świat snu, zbyt zmęczona, by myśleć o czymkolwiek więcej.

Następnego dnia ubrała się w dużo bardziej wygodne ubranie, mniej rzucające się w oczy. Wszystko przywołała w taki sam sposób, jak wcześniej książkę i sukienkę. Wzięła również miecz. "To tylko na wszelki wypadek", pomyślała. Miała jednak nadzieję, że nie będzie musiała z niego korzystać.

Pożegnała się z Ofelią i Alexem. A mężczyzna, którego już wczoraj uznała za właściciela zamku, życzył jej powodzenia. Tego dnia dzieci na placu nie bawiły się, tylko obserwowały rozwój wydarzeń.

-Dowidzenia!- krzyczały.

-Do zobaczenia- odpowiedziała Amelia.

Zbliżali się już do lasu, gdy rozległo się wołanie:

-Zaczekaj! Hej, Amelio!- To był Nathaniel, biegnący w ich stronę. Pochód zatrzymał się i czekał, aż chłopak dobiegnie.- Chcę... iść... z... wami- powiedział oddychając ciężko.

-Chyba nie powinieś...- stwierdziła Amelia i spojrzała pytająco na elfy, których twarze nie wyrażały żadnej opinii.

-Może iść z nami – stwierdził elf.

Nathaniel rozpromienił się i zerknął z nadzieją na Amelię, która twarz miała wciąż posępną. Wyglądała tak jakby głęboko się nad czymś zastanawiała.

-W porządku- powiedziała bez przekonania i ruszyła do przodu.- Nie traćmy czasu, musimy jak najszybciej dotrzeć na miejsce.

Zatrzymali się na postój przy leśnej rzece parę kilometrów dalej. Amelia chcąc побыć sama, poszła rozejrzeć się po okolicy. Usłyszała dźwięk łamanych gałęzi i przestraszyła się. Stała jak kołek i nie ruszała się przez kilka sekund. Zza krzaków wyszło stworzenie, które znała z bajek poznanych w dzieciństwie, a teraz stało przed nią i obserwowało ją srebrzystymi oczyma. Wydała z siebie zduszony okrzyk, niemal bezdźwięczny. Tą istotą był jednorożec. Powoli podeszła do niego i wyciągnęła dłoń, on przybliżył się do niej, a ona pogłaskała go delikatnie, nie wierząc własnym zmysłom. Ktoś zaczął nawoływać, co spłoszyło jednorożca.

-Tutaj jesteś. Bałem się, że coś ci się stało, tak długo ciebie nie było- oznajmił Nathaniel.

-Nic mi nie jest- powiedziała Amelia, woląc pozostawić przeżycie sprzed ostatnich minut, tylko dla siebie.- Chciałam mieć odrobinę spokoju.

-Wybacz, że ci przeszkodziłem, ale mówią, że musimy już ruszać.

Po pięciu dniach wędrówki dotarli do ogromnego muru obrośniętego bluszczem. Jeden z elfów zgarnął liście w jednym miejscu, przybliżył się do muru i wypowiedział dziwne słowa, brzmiące jak zaklęcie. W krótkim momencie mur rozsunał się, wszyscy przeszli przez wejście. Za nimi otwór ponownie się zamknął. To, co Amelia i Nathaniel tam ujrzeli przerosło wszelkie ich oczekiwania. Domyślali się, iż będzie to niezwykle widok, ale brakło im słów na to, co ich oczy oglądały. Było to leśne miasto z pałacem, ku któremu pochylały się ogromne drzewa. Latarnie oświetlały mroki lasu, a ten tętnił życiem. Patrzyli na miasto z podziwem, nie będąc w stanie okazać swego zdumienia słowami. Obserwowali, nie zwracając uwagi na gapiących się na nich przechodniów. Wszyscy mieli uszy w szpic. Wtem Amelia zdała sobie sprawę z tego, że zaraz zobaczy królową elfów i odbędzie z nią rozmowę. Na tę myśl żołądek podskoczył jej do gardła.

Szli po krętych schodach do pałacu, gdzie Pani już na nich czekała. Powitała ich serdecznie i ani trochę nie zdziwiła się obecnością Nathaniela, jakby wiedziała wcześniej, że on również tutaj przybędzie. Królowa była kobietą nadzwyczajnej urody. Miała jasną cerę i długie, złote włosy sięgające do bioder. Siedziała na tronie wysadzonym rubinami. Drugi, znajdujący się obok tego, który zajmowała, stał pusty. Niespodziewanie zerwała się z niego i zaprosiła wszystkich na ucztę, usadziła Amelię obok siebie, by móc bez problemów z nią porozmawiać.

-Nasze dzieci wciąż giną- mówiła. – Boję się, co się stanie, gdy Usypiaczowi Dusz uda się utworzyć armię z ich bezwładnych ciał.

-Przepraszam. -zaczęła Amelia- Ale ja nie rozumiem, w jaki sposób mogę wam pomóc?

-Masz w sobie magię, a to w dzisiejszych czasach bardzo wiele. Dzięki tobie jest nadzieja na to, że uda nam się przezwyciężyć wroga.

-Więc co mam zrobić?

-Magia ci podpowie, kiedy przyjdzie czas.

-Wszyscy mówią mi o czasie- Amelia żaliła się Nathanielowi.- Ale kiedy on nadejdzie?

-Powinnaś im zaufać – poradził chłopak. – Królowa wie co robi.

-Może masz rację, ale chyba zasługuję na to, by wiedzieć o co w tym wszystkim chodzi. Pamiętam, że zanim obudziłam się w zamku, jechałam do szkoły i... teraz jestem tutaj.

-Daj miślom odpocząć. Jutro wyruszasz na wyprawę, nie wiesz co cię tam czeka. Prześpij się.

-Uda ci się znaleźć drogę powrotną do domu?

-Słucham? Ja idę z tobą. Chcę pomóc.

- Nie możesz mi pomóc. To nie jest twoja misja. Musisz wrócić do zamku.

Rankiem Amelia wyjechała wraz z królową i wojskiem elfów, bez Nathaniela. Droga była ciężka i wyboista. Konie męczyły się znacznie szybciej niż na prostej drodze.

Dotarli do rzeki, okazało się, że most został zniszczony.

-Nie ma innej drogi? – zapytała dziewczyna.

-Trzeba przepłynąć się przez rzekę – odpowiedział jeden z elfów.

- Ale nie mamy łodzi – zaprotestowała.

- Amelio, to chyba najwyższy czas, by sprawdzić twoje umiejętności – odezwała się królowa.

-Co mam zrobić?

-Po prostu pomyśl o tym, że chcesz, aby pojawił się tutaj most. Wesprę cię własnymi myślami.

Amelia zamknęła oczy, usiłowała się skupić. Wyciągnęła prawą rękę do przodu. "Chcę, żeby pojawił się tutaj most, solidny most." Wtedy pojawiły się drewniane belki i zaczęły łączyć się ze sobą. Po kilku chwilach most z wyobraźni Amelii pojawił się tuż przed nią.

-Dobra robota – pochwaliła królowa.- Czuję w tobie wielkie pokłady energii magicznej- uśmiechnęła się szeroko.

Ten widok wynagrodził dziewczynie cały wysiłek związany z powstawaniem mostu. Musiała jednak usiąść na chwilę.

-Nabierzesz wprawy pewnego dnia- zapewniła zadowolona władczyni elfów.

Przeszli przez most i ruszyli dalej w stronę gór przysłoniętych chmurą pyłu.

Nastała noc. Księżyc pokazał się jedynie w połowie, lecz świecił niezmiernie jasno, co utrudniało podróżnikom spokojny sen. Amelia zamknęła oczy, próbując zmusić się do zaśnięcia. W końcu widząc, że wszyscy jej towarzysze śpią, poszła się rozejrzeć. Spacerowała, kiedy przed nią ni stąd, ni z owąd pojawił się jednorożec.

-To znowu ty?- zdziwiła się Amelia. – Skąd się tutaj wzięłeś?

"Podążam za tobą, pani", odpowiedział, wkradając się w jej myśli.

-Dlaczego?

"Jesteś moim przeznaczeniem i muszę pomóc ci ocalić nasz świat."

-To zbyt niebezpieczne. Nie mogę ryzykować, że coś ci się stanie.

"Twoje życie jest bardziej zagrożone niż moje."

-Filon pójdzie z nami – oznajmiła elfom, pokazując im jednorożca.

-Skąd...? – próbowali pytać.

-Nieważne. Filon nam pomoże – odpowiedziała krótko. A przynajmniej mnie.

Ruszyli dalej w drogę ku nieznanemu. Coraz bardziej zbliżali się do mroku i chmury pyłu utrudniającej im swobodne oddychanie. Byli już zmęczeni, kończył im się prowiant. Po jakimś czasie zauważyli, że roślinności jest coraz mniej, wkraczali już w ciemne pustkowia, na którego końcu znajdowała się wysoka góra, w której wyrzeźbiono Wieżę Mroków.

-Więc to tutaj – powiedziała Amelia bardziej do siebie niż do towarzyszy.

Przeszli jeszcze parę metrów, gdy z brudnej chmury wyłoniła się ciemna, wysoka sylwetka o przekrwionych oczach. Owa postać spojrzała na nich groźnie, następnie uśmiechnęła się drwiąco.

-Czego szukacie w moim Królestwie? – przemówił Usypiacz chrapliwym głosem.

-Oddaj nam nasze dzieci! – krzyknął jeden z elfów.

-Teraz one są moimi dziećmi i uwierzcie mi, nie dzieje im się krzywda – odpowiedział.

-Ty parszywy...

-Cisza! – krzyknęła Amelia. – W ten sposób nie osiągniemy porozumienia. Pozwolimy ci żyć w twoim Królestwie – skierowała słowa do Usypiacza - pod warunkiem, że obudzisz sumienie dzieci i oddasz je nam całe i zdrowe.

-Nie mogę tego zrobić. Tutaj teraz jest ich dom, a ja jestem ich ojcem.

-W takim razie koniec pertraktacji – Amelia rzuciła w niego ognistą kulą, która wyszła z jej ręki, lecz Usypiacz sprawnie odrzucił ją w jej stronę. Amelia ledwie zdążyła zrobić unik. Królowa również

rozpoczęła magiczny atak na złoczyńcę, natomiast wojownicy Królestwa Elfów zostali sparaliżowani przez te ogromne pokłady energii magicznej. W tym czasie rozległ się zatrważający ryk, wszyscy spojrzeli na szare niebo, na którym zauważyli duży punkt lecący w ich stronę. Obok nich wylądował czarny smok.

-Potrzebujecie pomocy? – jeździec zwrócił się do Amelii. Tym jeźdźcem był Nathaniel.

Ona uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, nie powiedziała nic, kiwnęła tylko głową. Smok rozłożył skrzydła i zaczął machać nimi w stronę wroga, a ten przewrócił się tak gwałtownie, że spadła mu korona z jego okropnej głowy. Smok wypuścił ze swoich płuc ogniste powietrze, przed którym Usypiaczowi udało się obronić. Amelia skorzystała z biegu wydarzeń i przeszła niezauważenie na drugą stronę. Filon przyłożył swój róg do jej miecza i naładował go magią z karbunkułu znajdującego się pod rogiem stworzenia. Wróg jednak odwrócił się do Amelii, ona wbiła w niego ostrze. Poczula jednak dziwne klucie w żebrach, spojrzała w dół i zobaczyła, że Usypiacz przebił ją swoim mieczem. Oboje padli na ziemię i leżeli zupełnie nieruchomo. Wszyscy dookoła patrzyli z rozpaczą na to zdarzenie. Nathaniel podbiegł do Amelii i starał się ją ocucić, na próżno. Filon zbliżył się do dziewczyny, tchnął na nią cudownym oddechem, lecz było już za późno.

Słyszała jakiś głos mówiący do niej, czuła czyjś dotyk na swojej dłoni.

-Obudź się, proszę – powiedział delikatny, głos.

-Nie śpię – odpowiedziała i spojrzała na kobietę. – Mama?

Kobieta przytuliła ją i uśmiechała się przez łzy.

-Panie doktorze! Panie doktorze!

Amelia była zagubiona. "Przecież ja byłam tam, zabiłam Usypiacza i... umarłam. Umarłam? Nie, to niemożliwe. Gdybym umarła, nie byłoby mnie tutaj." Lekarz badał ją w czasie, kiedy ona odbywała wewnętrzną rozmowę z samą sobą. "Może to był sen? Ale to było takie realistyczne. Nie, to nie mógł być sen."

Dziewczyna nie mogła odnaleźć się ponownie w tym świecie, nie potrafiła już rozmawiać z ludźmi tak jak kiedyś, dlatego ona i jej matka siedziały całymi dniami w milczeniu. Po kilku dobach została już wypuszczona ze szpitala, a to co zobaczyła w dzungli miejskiej było dla niej dziwne: zamiast lasów – wieżowce, zamiast koni – samochody, zamiast spokoju – chaos. Mimo iż wychowała się w takim środowisku, nie mogła pojąć, jak można żyć w tym świecie. Chciałabym móc wrócić do mojej Zielonej Krainy, pomyślała. W domu mama zaserwowała jej domową kolację, którą razem zjadły w absolutnej ciszy. Dopiero, gdy Amelia chciała już wstać od stołu, jej mama zapytała:

-Czy ty widziałaś coś, gdy... nie było ciebie z nami?

-Nie chcę teraz o tym mówić – odpowiedziała Amelia i pobiegła na górę, do swojego pokoju, gdzie położyła się spać. Rano poszła na spacer, sądząc, że to pomoże jej pozbierać myśli, ale hałas był ciężki do zniesienia, dlatego poszła do parku, gdzie cisza była milej widziana. Posiedziała tam tylko chwilę, do czasu przybycia malutkich, wrzeszczących dzieci. Była już blisko domu, przechodziła przez ulicę, nie patrząc nawet, czy jest bezpiecznie. Samochód jechał z zawrotną prędkością i uderzył w nią z niesamowitą siłą, ale Amelia nie poczuła nic, żadnego cierpienia.

Otworzyła oczy i zobaczyła piękną, zieloną łąkę, a za nią las.

-Wróciłam do domu – powiedziała szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Diana, dodano 21.11.2010 09:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.